

luty 2021

TUBA

Wiecie O Planecie
"od kuchni"

Pewność siebie
„Dawniej to się mówiło”

IMPERIUM

czy arogancja?
POEZJA

NAD

KTÓRYM NIGDY
NIE ZACHODZI SŁOŃCE
PIEŚŃ CZTERECH BRACI

SEVEN SECONDS

NA REGALE

DOCENIONY ZBYT PÓŹNO

BÓG 2020

REKORDY GUINNESSA USTANOWIONE

CZY WIESZ, ŻE...

W 2020 ROKU

W TYM NUMERZE:

WiecieOPlanecie "od kuchni"	2
DOLNY ŚLĄSK – ciekawe miejsca, które warto odwiedzić	3-4
Pewność siebie czy arogancja?	5
„Dawniej to się mówiło...”	6
POEZJA	7-9
IMPERIUM, NAD KTÓRYM NIGDY NIE ZACHODZI SŁOŃCE	10-12
PIEŚŃ CZTERECH BRACI - rozdział I cz. 1	13-20
SEVEN SECONDS	21-23
NA REGALE – recenzja „Hurt Comfort”	24
BÓG 2020 - "God Of High School"	25
DOCENIONY ZBYT PÓŹNO - Vincent van Gogh	26-28
REKORDY GUINESSA USTANOWIONE W 2020 ROKU	29
CZY WIESZ, ŻE... - kolejna porcja ciekawostek	30



WicieOPlanecie “od kuchni”

Czym w zasadzie jest WicieOPlanecie?

To **projekt społeczny** tworzony przez grupę uczniów- w tym z naszego Liceum, który **porusza ważne tematy związane z ekologią i naturą**.

Sam pomysł na projekt powstał bardzo spontanicznie. Zobaczyliśmy ogłoszenie o Olimpiadzie Zwolnieni z Teorii i postanowiliśmy wziąć udział. Na początku grupa projektowa była dość mała, ale w niedługim czasie inicjatywa ta przyciągnęła do nas całą grupę, która obecnie liczy aż dziewięć osób, z czego aż osiem jest z Naszego Liceum! Od samego początku byliśmy zgodni co do tematu projektu i od razu wytypowaliśmy ekologię, ponieważ jest nam ona szczególnie bliska.

Szczerze mówiąc, największym problemem była nazwa całego przedsięwzięcia, dopiero po naprawdę długim czasie wpadliśmy na pomysł, aby nazwać go WicieOPlanecie.



Co planujemy robić?

Swoimi działaniami planujemy **pokazać, że musimy zmienić swoje podejście do świata o 180°, ponieważ później może być już za późno**. Nie chcemy jednak przekazywać “suchej wiedzy”, będziemy przeprowadzać serie warsztatów, ciekawostek i wielu innych rzeczy, żeby pokazać, że dbanie o dobro naszej wspólnej planety może być dobrą zabawą oraz nowym ciekawym doświadczeniem.

Mamy nadzieję, że nasze działania Wam się spodobają i zostanieie z nami na dłużej!

Karolina Strzyż

DOLNY ŚLĄSK – ciekawe miejsca, które warto odwiedzić

Dużymi krokami zbliża się wiosna, a wraz z nią większe możliwości wyjazdów turystycznych. W związku z tym, uzupełniając listę ciekawych miejsc do odwiedzenia na Dolnym Śląsku, poniżej podaję kolejne propozycje.

Jednym z punktów naszej listy zdecydowanie musi stać się **Zamek Czocho** w miejscowości Leśna, w dolinie rzeki Kwisy. Zamek został wzniesiony w czasach średniowiecznych, jednak rozbudowywany i modernizowany był w późniejszych latach jeszcze wiele razy. Pierwsza wzmianka o tym miejscu pochodzi z 1241r, **lecz wówczas był to jedynie gród o drewnianej konstrukcji i charakterze obronnym**, wzniesiony z inicjatywy króla Czech – Wacława Przemysłidy, zwanego Jednookim. **W XVI w. ze średniowiecznej warowni Czocho przemieniła się w zjawiskową renesansową rezydencję**. Czasy świetności zamku przerwane zostały przez pożar w 1793r. Zniszczeniom uległy dachy, wieża, niektóre pomieszczenia mieszkalne z zabytkowym wyposażeniem, zbrojownia oraz biblioteka. Natychmiast rozpoczęto prace nad odbudową.



[zamek Czocho]

Wraz z początkiem XX wieku spadkobiercy zamku zdecydowali się na jego sprzedaż. Początkowo kupnem zainteresowany był brat cesarzowej Niemiec, jednak ostatecznie zrezygnował. **W 1909r. zamek Czocho, sprzedany za 1,5 miliona marek, trafił w posiadanie bogatego przemysłowca z Drezna – Ernsta Gütschowa**, który postanowił zamieszkać tam razem ze swoją rodziną. Budowla potrzebowała wówczas poważnego remontu, jednak Gütschow miał ambitny plan, dotyczący nowego wyglądu zamku. **Zlecił całkowitą przebudowę, zatrudniając znakomitego architekta – Bodo Ebhardta**. Przeniósł się do zamku wraz z rodziną dopiero pod koniec II wojny światowej, kiedy podczas bombardowań niemieckich miast Dolny Śląsk wydawał się dosyć bezpieczny. Mieszkał w zamku do czasu, aż zbliżające się zagrożenie, związane z nadchodzącą Armią Czerwoną, zmusiło go do powrotu do Drezna. Zabrał ze sobą najcenniejsze wyposażenie, ale nie wiedział, że do Czochoy nie powróci już nigdy.

Interesującym elementem zamku Czocha są liczne skrytki, schowki i tajne przejścia. Najbardziej znaną skrytką jest zamkowy skarbiec, natomiast tajnych przejść zamek miał niegdyś czterdzieści – w tej chwili znamy tylko trzynaście.

Zamek Czocha był miejscem często wykorzystywanym przez filmowców – łącznie służył scenografią dla 35 filmów. Były to między innymi: „Die Insel”(1934), „Gdzie jest generał?”(1963), „Dolina Szczęścia”(1983), a także „Wiedźmin” w 2002r.

Następnym wartym uwagi punktem na mapie Dolnego Śląska jest Twierdza Srebrna Góra w Górach Sowich – największa górską twierdza w Europie. Została wzniesiona przez Prusy w XVIII w., a dokładniej w latach 1765 – 1777 i miała służyć obronie Śląska. Powstała w zaledwie 12 lat, a to za sprawą ogromnej liczby zatrudnionych przy budowie, bo około 4000 osób. Wybudowano ją z inicjatywy Fryderyka Wielkiego, natomiast autorem projektu był Holender Gerhard Cornelius von Walrave.

Mimo że srebrnogórska twierdza to potężna fortyfikacja, z daleka jest niemal niezauważalna, ponieważ ukrywa się wśród drzew i traw. Dopiero, gdy dotrzemy na szczyt Srebrnej Góry, zdamy sobie sprawę z jej olbrzymich rozmiarów – mogła pomieścić ponad 3,5 tysiąca żołnierzy! Charakteryzuje ją ogromna sieć podziemnych korytarzy i przejść. W sumie składa się z 6 fortów i kilku bastionów, z których najważniejszy stanowi centralny, a największy to Donjon. W całej twierdzy znajduje się 299 kazamat, czyli schronów i 54 izby strzeleckie. Twierdza może szczycić się mianem niezdobytej, ponieważ odparcie szturmów wojsk napoleońskich w 1807r. niewątpliwie na to wskazuje.



[Twierdza Srebrna Góra]

Dla turystów udostępniona jest główna część twierdzy, czyli Donjon. Warto wybrać zwiedzanie z przewodnikiem, ponieważ dowiemy się wielu ciekawostek, a oprowadzanie jest w cenie biletu. Myślę, że zwiedzenie Twierdzy Srebrnogórskiej to efektywnie spędzony czas.

Miłośników turystyki zachęcam do odwiedzenia wyżej opisanych miejsc, a także zapraszam do kolejnego numeru gazetki, w którym przedstawię Wam nowe propozycje.

Karolina Ostrowska

Pewność siebie czy arogancja?

Wśród społeczeństwa krąży mylne przekonanie, że pewność siebie ściśle wiąże się z arogancją. Jeżeli ktoś zna swoją wartość i nie boi się wyzwań, często jest odbierany jako osoba samolubna i wywyższająca się.

Dlaczego?

Pierwszym z powodów może być zazdrość. Osoby o niskiej samoocenie i wierze w siebie, często podświadomie, zazdroszczą tej umiejętności innym. Aby nie pogłębiać niskiego poczucia własnej wartości, niektórzy odbierają osoby pewne siebie jako aroganckie. Dodatkowo mamy tutaj nawiązanie do własnej strefy komfortu. Idąc tym tokiem myślenia, można uznać, że praca nad sobą jest bezsensowna, gdyż ludzie mogą zacząć odbierać cię negatywnie.

Kolejnym powodem mylenia tych dwóch postaw jest fakt, że osoby pewne siebie, podobnie jak osoby aroganckie, nie boją się mówić o swoich sukcesach. Osoba o niskiej samoocenie często odbiera takie słowa w sposób negatywny, jako przechwalanie się. Ktoś, kto zna swoją wartość i jest dumny z osiągniętych celów, ma prawo do mówienia o tym. Gdy mama jest dumna ze swojego dziecka i opowiada innym o jego sukcesach, nie jest odbierana jako arogancka.

Dlaczego?

Ponieważ nie mówi o sobie. Gdyby to dziecko było świadome swoich możliwości i talentów, zostałoby określone samolubnym i narcystycznym.

A teraz zadajmy sobie pytanie: czy osoba arogancka jest równocześnie pewna siebie?

Nie jest to wykluczone, lecz w większości przypadków arogancka postawa jest jedynie maską zakrywającą niektóre kompleksy. Takie osoby, wywyższając się, próbują podbudować własną samoocenę. Nie dziwne więc, że ludzie tak gwałtownie reagują na ludzi znających swoją wartość, myśląc, że są samolubni.

Prawdziwa pewność siebie nie jest złą cechą, w przeciwieństwie do arogancji. Nad wysoką samooceną pracuje się przez całe życie. Jest to niezwykle ciężka droga, na której napotkasz zarówno wzloty, jak i upadki. Myślę, że pomimo wszelkich trudności warto podjąć się tego wyzwania.

Oliwia Malińska

„Dawniej to się mówiło...”

Jak wiadomo język ewoluuje. Ludzie przed tysiącami lat mieszkający na Piekarach mówili troszkę w inny sposób niż my teraz, więc raczej trudno byłoby nam się ze sobą porozumiewać. Zmiany te nie zaszły oczywiście od razu – był to proces stopniowy. Stopniami ewolucyjnych schodów, są pokolenia, z kolei krokami po tych schodach już wszystko, co nas otacza. Życie pisze najlepsze scenariusze, a kwestie piszą się same, tworząc nowe znaczenia w naszej mowie.

Ważny z pewnością jest wpływ dzieł kultury, które zyskując u nas niemały poklask, odbijają również ślad językowy w naszych umysłach. Kto by przecież nie chciał pozostać z ulubioną postacią serialu, filmu, czy gry na trochę dłużej? Dużo z nas właśnie chce i przedłużamy życie naszych idoli w mowie codziennej.

Dobrym przykładem tego może być fraszka, którą oryginalnie znali jedynie gracze trzeciej odsłony gry **Wiedźmin**, o drogim towarzyszu Geralt z Rivii. Choć jest to dość niecenzuralny i jedynie siedmiosylabowy utwór, znalazł on miejsce w sercach wielu fanów serii. Dane mi było poznać kilku pasjonatów tej gry, którzy notorycznie przytaczają ową fraszkę w charakterze powiedzenia. **Możliwe jest nawet usłyszenie wspomnianej fraszki od asystenta Google po podaniu komendy „Zapytaj Geralt o fraszkę”**. Oczywiście w wersji ocenzurowanej.

Jednak to przypadkowe błędy wpływają na nasze językowe życie w największym stopniu. Z czasem błędy te lubią stawać się stałymi bywalcami naszej mowy. Sam zauważyłem u siebie i u członków mojej rodziny dość ciekawe zjawisko.

Moja mama często prosi mnie, bym podał jej jakiś przedmiot. Jednak przed powiedzeniem, co takiego mam jej podać, mama zamyśla się, a cisza i oczekiwanie zmuszają mnie do dopytania. Zazwyczaj dialog ten wygląda w ten sposób: „Czy podasz mi to...? - Co?”. Problem pojawia się, gdy tajemniczy przedmiot jest rodzaju męskiego lub żeńskiego, a nie jak powyżej- nijakiego. Wtedy pojawia się rzeczne dziwne zjawisko: „Czy podasz ten...? - Czen?” lub: „Czy podasz mi tą...? - Czą?”. Brzmi to być może absurdalnie, ale wynika to z braku w naszym języku odmiany zaimka „co” przez rodzaje gramatyczne oraz chęć mojej rodziny do odmieniania tego zaimka. Oczywiście używamy takiej odmiany tylko żartobliwie.

Czasem też łączymy nieświadomie wyrazy o podobnym brzmieniu lub znaczeniu. W taki sposób mój kolega stworzył wyrażenie „w przykładku” będące fuzją wyrażeń „na przykład” i „w przypadku” i znaczące tyle, co połączenie części składowych w dowolnej kolejności. Połączenia doczekało się również wyrażenie „lekce ważyć” (dosłownie: uważać kogoś za „lekkiego”, czyli nieważnego). Dziś słyszymy „Dlaczego mnie lekceważysz?!” , a jeszcze paręset lat temu moglibyśmy usłyszeć „Dlaczego lekce mnie ważysz?!”. Poza sensem i wspólnymi korzeniami oba zdania łączy to, że nie chcielibyśmy ich usłyszeć z niczyich ust.

Język się zmienia – nasze uczucia nie.

Arkadiusz Kapral

POEZJA

„Miłość niedojrzała”

*Miłość jest uśmiechem
miłość nieoczekiwana
miłość się czuje
... jest niedojrzała*

*miłość jest pragnieniem
miłość kielkuje
miłość jest pieśnią
miłość pojawia się nagle*

*miłość się uspokaja
miłość się niepokoi
miłość żałuje
... jest niedojrzała*

*miłość jest oczekiwaniem
miłość jest obrazą
miłość jest obawą
miłość jest torturą*

*... jest bliźną
miłość jest feniksem
miłość się odnawia
miłość powraca.*

*z języka włoskiego przetłumaczyła
Maja Górską*

Arkadiusz Kapral:

„Ze snu”

*Dlaczego dzieje się tak,
że każdy kolejny dzień
zamiast pchać mnie ku szczęściu
odwodzi od niego mnie?*

*Dlaczego już brak mi słów
do siebie i do wszystkiego?
Chcę się nauczyć znów,
jak iść ku słońcu, iść.*

*Dlaczego odeszło z życia
tyle radosnych chwil?
Nie czuć ich ciepła na skórze -
został sam pył.*

*Dlaczego tysiące pytań
tłumią wciąż życie me?
Ja chcę chwilę odpocząć -
nie czuć się źle...*

*Proszę Cię, powiedz dla czego!
Dla czego mam tak żyć?...*

*Już czas! Już czas! Już obudź się!
Długi był to sen!
Wszystkie twoje koszmary
znikną, przepędź je!*

1 lutego 2021r.

„Ściany”

*Trudno jest mówić, trudno jest marzyć,
kiedy żal przyjdzie, ciebie nachodzi.
Wiele Twych myśli chce się zajarzyć
i żadna z drugą się nie ugodzi.*

*Ciężkie powietrze mimo lekkości
do płuc boleśnie się wtem dostaje.
Dusza Twa znaleźć chce upust złości,
lecz nie udaje, zła wciąż zostaje.*

*O ludzie ciężkiej epoki!
w śniegu wpół zagrzebani,
w myślach swych utopieni!*

*Czemu mechaniczne kroki
odwodzą od łani,
w ścianach my zamknieni?*

Jesień 2020

„Przyjaciele”

*Raz wycieczką między światy
te piekielne i niebieskie
poszły dwa odmienne braty,
by rozważyć sądy Pańskie.*

*Cóż że inne to stworzenia,
że jednemu skrzydło czarne,
i że drugi bielą błyska,
i że podobieństwo marne.*

*Oni się zmęczyli szczerze,
tak pogardą i wrogością
pokładaną w walce, wierze,
duszą ludzką – wszelką złością!*

*I wędrują poprzez plany
Anioł z Diabłem – przyjaciele
„Czemu świat tak zaniedbany
- tak pytają - o Aniele!..”*

Jesień 2020

IMPERIUM, NAD KTÓRYM NIGDY NIE ZACHODZI SŁOŃCE- część trzecia

Rok 1682. Gdańsk. We wnętrzu tawerny panował zgiełk. Obszerne pomieszczenie wypełnione było po brzegi miejską gawiedzią, rybakami i różnej klasy, lepszych lub gorszych, opowiadaczy niestworzonych historii. Zapach podawanej przez służki pieczeni leniwie roztaczał się nad biesiadnikami. Pozbawione szczerych chęci mrugnięcia i kuksańce powodowały gromkie salwy śmiechu. Ogień weselo tańczył w palenisku, obrzucając od czasu do czasu garścią iskier nieuważnego przechodnia. Skargi, krzyki i gdzieniegdzie miotane kufle (często nieopróżnione) wypełniały całą przestrzeń. Wesole towarzystwo nie zważało na panującą za oknem surową, zimową aurę.

W pewnym momencie przez otwarte drzwi wpadł do środka zimny powiew. Ukazał się w nich wysoki mężczyzna, ukryty za kapturem czarnej peleryny. Przez salę przeszedł cichy szmer, a odgłosy zabawy ucichły. Tajemniczy człowiek przeszedł między stołami i zajął miejsce przy ogniu. Światło padło na jego pokryte bliznami dłonie. Mogło się zdawać, że po wejściu mężczyzny jakaś nagła niezręczność sparaliżowała całe towarzystwo.

– Ile razy mości pan Halban w nasze strony zawita, zawsze przynosi ze sobą ciekawe wieści. Mam rację? – odezwał się głos z końca sali, na co atmosfera nieco się rozluźniła.

Mężczyzna zdjął kaptur.

– W rzeczy samej. Nie mogę zaprzeczyć, miły panie Grodzisławie – rzekł z uśmiechem jegomość. – Dawno już mnie tutaj u was nie było, a na świecie wiele rzeczy się dzieje!

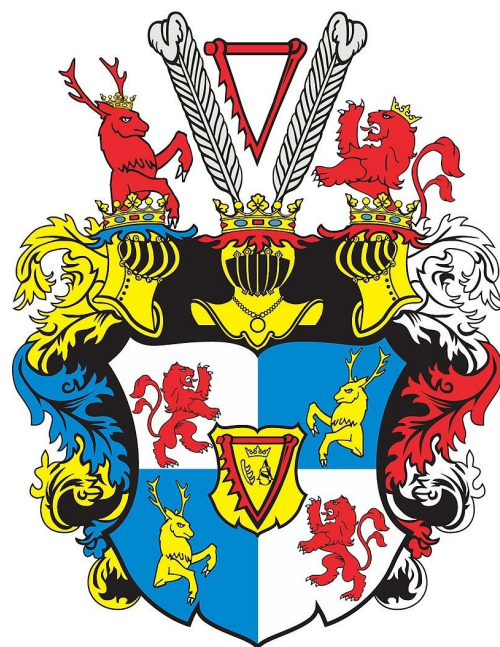
– Nuże posłuchajmy mości pana! Gospodarzu, więcej piwa, wina i wszystkiego, co pan masz w swych piwnicach! – Całe towarzystwo skupiło się wnet wokół Halbana, chcąc nieco więcej usłyszeć od podróżnika.

– Oczekujecie ode mnie zapewne radosnych wieści, jednak los tym razem co innego nam spłatał. Trzeba wam wiedzieć, moi drodzy, że miłościwie panujący na Kurlandii książę Jakub z życiem się rozstał! Tydzień równo temu wsiadłem na statek w Windawie i pospieszam dalej aż do Warszawy zanieść tę smutną wieść do króla Jana*.

– A my żeśmy myśleli, że Ty jakie ciekawe historie przynosisz! Spokój dla duszy księcia, ale co nas to obchodzi, co się daleko rozgrywa?

– Och wy łapserdaki! A czy wy nie wiecie, jakie plany rosły w głowie księcia? Był to mąż bez wątplenia wizjoner! On to podbijał ziemie dalekie i z potęgami świata tego stawał w szranki!

– Bajdurzy! Nie będziemy słuchoać twoich wymysłów, mości panie!

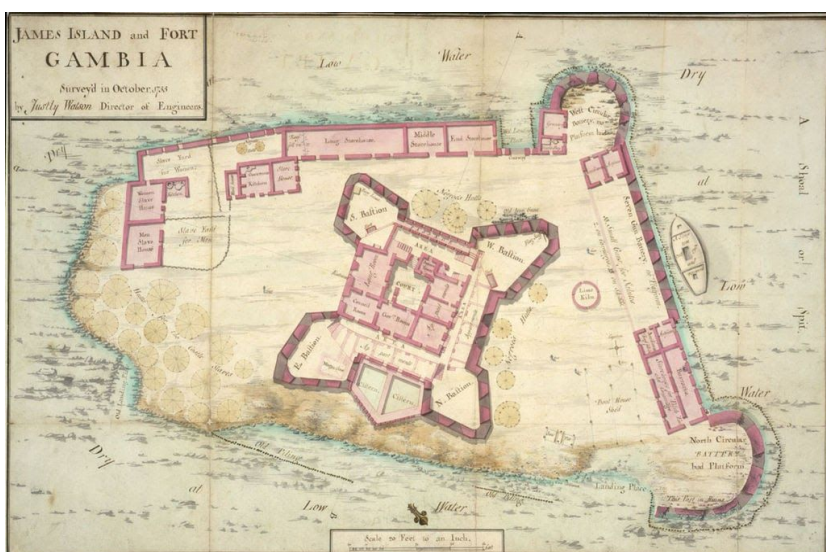


Halban wyciągnął zza pazuchy zwitek związanego papieru.

– Wszystko to, czego byłem świadkiem, spisałem, aby sława tych wydarzeń nie przeminęła, ale została zachowana światu! Na statkach spędziłem lata, widziałem dalekie wyspy i Czarny Ląd, dzięki, nieznanym ludziom i wiele rzeczy, o których strach mówić! – słowa Halbana zadziałały na słuchaczy niczym zaklęcie. Trzask drwa w palenisku rozpraszał gęstą ciszę. Po chwili Halban podjął opowieść.

– Miłoścywi, błogostawionej pamięci książę nasz postanowił odkrywać i zasiedlać dalekie krainy. Trzeba wam wiedzieć, że ścigał się wespół nawet z Holendrami i Anglikami! Były to czasy króla Kazimierza*. W roku pańskim 1651 wyruszyliśmy pod komendą kapitana Focka* na Czarny Kontynent do ujścia rzeki Gambii. Ach, cóż to była za podróż, panowie! – Halban przerwał, wyjął długą fajkę o białym kolorze.

– To panowie jest kość słoniowa! – wśród towarzystwa przeszedł szmer zdumienia i niedowierzania w niezwykłą przygodę podróżnika. Halban, jak gdyby nic, napełnił fajkę tabaką i wrócił do opowieści, posyłając w górę mniejsze i większe kółka.



– Na wyspie św. Andrzeja założyliśmy stanowisko do handlu z murzyńskimi plemionami. Pamiętam jak dziś, jak razem z naszym kapitanem rozmawialiśmy z tamtejszym królem! Wyobraźcie sobie, panowie, rozległe połacie ziemi, owoce, którym jeszcze nikt nie nadał nazwy, lwy, rajskie ptaki. Świat w zupełności niepodobny do naszego, panowie! Przyznać należy też księciu, że wyjątkowo mądrze postępował z tubylcami. Nie wchodziliśmy im w drogę jak Anglicy czy Holendry, jeno ustanowiliśmy przyjazne stosunki.

Panowie, do samej Mitawy wyprawili nam czarnych posłów! Statki odpływały pełne przypraw, korzeni i drogocennych kamieni! W naszej Rzeczyplitej* nawet za Jagiellonów nie stał podobny dobrobyt – Halban zaciągnął się fajką. Jego twarz w świetle płomieni wyglądała, jakby dopiero co wrócił z dalekiej, egzotycznej wyprawy. Zamyślił się, wpatrując w kółka z dymu.

– Trzy lata później zaś, panowie, wylądowaliśmy w Ameryce. Była to wyspa nieduża, lecz i nie tak mała. Nazwaliśmy ją Nową Kurlandią*. Cała pokryta była bujną roślinnością. Panowie, gdybyście widzieli orzechy wielkości ludzkiej pięści, z których wypływało mleko! Była to kraina wyjątkowo dzika i niebezpieczna. Założyliśmy tam stację handlową – Halban zatrzymał na chwilę. – Lecz niewielu z nas wyszło cało z tej przygody. Było to w roku pańskim 1658. Jak dziś pamiętam te dni. Holendry zajęli nasze pozycje, a my sami wylądowaliśmy na piachu. Mieliśmy jeszcze nadzieję na jakąś pomoc – pociągnął z kufła – W nocy zaatakowali nas dzicy tubylcy. Jedyne mnie udało się zaszyć w ciemnej gęstwinie, a za dnia odnaleźć białych – atmosfera wśród słuchających stała się ciężka i cicha.

– A i Gambię żeśmy utracili. Mówię wam, panowie, co za rzeczy wówczas się działy! Holendry oblegli nas z każdej strony, a armaty waliły po murach zamku jak rozsierzone błyskawice! Nawet czarni królowie przyszli nam z pomocą. O, były to wielkie dziwy, lecz wspaniałe, bohaterskie lata. Jednak w końcu padliśmy i nie zostało nic innego, jak wrócić do domów. Na tym cała nasza historia dobiega końca.

– Mości Panie, Pan raczy wybaczyć, ale dlaczegoż to wielki książę nie próbował tamże wrócić? Sam Pan prawisz, że był to człowiek prawdziwie odważnego ducha.

– W samo sedno pan trafił! - Halban uśmiechnął się. – W rzeczy samej próbował, ale ręce książę miał związane. W pamiętnych latach, gdy Szwedy nam w próg nalazły, tfu, książę nasz do niewoli trafił, a ziemia do niego cała należna poszła pod grabież! Panie, oni nawet szewców i bednarzy z kraju pozabierali! Gdy książę wolność odzyskał, nic już nie pozostało. Nie poddał się bynajmniej! Za czasów króla Korybuta i Piasta naszego próbował, lecz Angliki i Holendry drogę mu zablokowały. Mówię ja panom, że przed Anglikami świetlaną przyszłość gwiazdy wróżą! Jednak nad Kurlandią dziś gwiazda ciemna się znalazła. Któż to wie, co dalej będzie, przecie i w Rzeczyplitej niepokój i wojna z Turkiem panuje. Mówię ja wam, że jeszcze przypomną nam się słowa króla Kazimierza, iż Moskal Litwę zagarnie, Prusak Poznań zajmie, a cesarz* do Krakowa wejdzie!



Tej nocy zabawa trwała w najlepsze, dopiero nazajutrz rozległy się żałobne dzwony. Historia zaś nieprzerwanie toczy, a może wręcz zatacza swe koło. Miasto spowite było we mgle, wielkie budowle małych ludzi, które próbują pomieścić w swych wnętrzach majestat nieba. Statki powoli kołysały się w porcie niczym małe skorupki orzecha. Ile razy słyszymy wspaniałe historie, a ile razy sami chcielibyśmy je tworzyć? Jedna historia mogła wydarzyć się naprawdę, kiedy inna zostać mogła wymyślona naprędce, aby zyskać przychylność słuchających. Jednak zawsze jest ktoś, kto pisze nowe karty, nowych rozdziałów, nowych książek. Gwiazdy oświetlały miejskie bryły. Każda z nich może mieć swą własną historię, kiedy dla nas zaś stanowią jedynie punkt na niebie. Cóż to zmienia? W każdym wieku i tak przecież znajdują się osoby, które zechcą je uchwycić.

Historia vitae magistra est

*Jan III Sobieski

*Jan II Kazimierz

*Friedrich Fock – dowódca wyprawy do Gambii i późniejszy gubernator

*Dawna nazwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów

*Dzisiejsze Tobago i Trynidad

*Austria

Oliwier Hurej

PIEŚŃ CZTERECH BRACI - rozdział 1 cz. 1

15 lat później

Dwóch braci stało na balkonie pałacu cesarskiego, wpatrując się w bajeczny krajobraz stolicy, na pnące się ku niebu kamienice, pałace oraz dym z ich kominków, szeroki rynek i targowiska, gdzie sprzedawano towary z całego kontynentu, w tym najśodsze owoce na świecie. Potężne mury obronne i rozległe za nimi zielone lasy mieszane okalały miasto, zaś po pobliskiej rzece pływały drewniane galeony z towarami na sprzedaż, mając nad sobą jedynie lazurowe niebo.

- Dawno się nie widzieliśmy, Samuelu- rzekł chudszy mężczyzna, o imieniu Kheil. Uśmiechnął się on lekkim, acz wesołym uśmiechem.

- To prawda bracie... Minęło wiele czasu- odparł melancholijnym głosem drugi brat, Samuel. - Zmieniłeś się- dodał z przenikliwym spojrzeniem.

- W końcu jestem już starcem. Mam prawie 60 lat na karku. Ty zaś dobrze się trzymasz, ojciec by cię nie poznał - stwierdził zdumiony.

- Bo jestem młodszy - odparł lekko dokuczliwie - Choć czuję, jakbym przez moją pracę był dwa razy starszy - rzekł przybitym tonem.

- Słyszałem, że odchodzisz. To prawda? - zapytał zmartwiony.

- Tak, to prawda - odpowiedział zmieszany, lekko odchylając głowę.

- Mogę wiedzieć czemu? Przecież pracowałeś tam tak długo. Kilkanaście lat... Od samego początku nowej władzy. Byłeś w tym świetny - mówił zdziwiony, nie rozumiejąc decyzji brata.

- Wiesz Kheil... są rzeczy, o których nawet ty nie powinieneś wiedzieć - odparł tajemniczo.

- Nawet własnemu bratu nie powiesz? - nalegał dalej zmartwiony.

- Nie - odpowiedział zdecydowanie - Właśnie szczególnie tobie - dodał cichszym tonem. - Uwierz, że tak będzie lepiej dla ciebie i twoich bliskich.

- A to niby dlaczego? - zapytał lekki kobiecy głos, wyłaniający się zza pleców obu mężczyzn.

- Oh, Księżna Elizabeth! Miło widzieć Waszą Wysokość - przywitał się Samuel, obracając się w jej stronę i klękając przed nią na jedno kolano, położywszy uprzednio swą dłoń na sercu. To samo uczynił Kheil.

- Możecie wstać - powiedziała łagodnie. - Kheil von Prunier jak mniemam - rzekła kierując swój wzrok na niego. - Miło wreszcie poznać ojca chrzestnego mojego męża. No i rzecz jasna ojca samego sławnego Sebastiana von Pruniera - rzekła łagodnym, acz energicznym głosem.

- Miło mi to słyszeć, My Lady - odparł pokornie Kheil. Elizabeth uśmiechnęła się życzliwie.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam wam? - zapytała lekko zmartwiona.

- Tak w zasadzie to...

- Absolutnie! - przerwał Kheilowi Samuel, wiedząc, co chce on powiedzieć.

- Cieszę się - powiedziała podchodząc bliżej balkonowego murku. - Też lubię tak wpatrywać się w krajobraz naszego kraju. To właśnie wtedy przypominają się same cudowne wspomnienia. Miło jest żyć w miejscu, gdzie panuje pokój i dobrobyt. To przede wszystkim Wasza zasługa, Panowie. Poświęciliście temu życie. Gdybyście nie pomagali Cesarzowi przez te 30 lat, kto wie, jak dzisiaj wyglądałby nasz dom... - mówiła melancholijnie ciepłym głosem.

- To zasługa wszystkich - dodał dumnie Samuel.

- No tak... Wtrąciłam się tylko na chwilę, bo przechodziłam obok. W zasadzie to chciałam się tylko przedstawić, Lordzie von Prunier - rzekła, patrząc się na Kheila. - W końcu nigdy nie mieliśmy okazji spotkać się na dłuższą pogawędkę. Niestety i teraz nie będzie nam to dane, obowiązki wzywają. Dlatego wybaczcie mi zacni Panowie, lecz muszę was opuścić - powiedziała obracając się i odchodząc od murku. Na chwilę jednak zatrzymała się jeszcze w drzwiach od balkonu - A, Samuelu... Nie odchodź. Chwalisz dzień przed zachodem słońca; nad imperium ono jeszcze nie zaszło. Świat wciąż potrzebuje ludzi takich jak ty.

- Jestem wdzięczny, Wasza Wysokość, jednak zdania nie zmienię. Podjąłem już decyzję - odparł stanowczo.



- Skoro taka Twa wola - odpowiedziała łagodnym głosem, po czym odeszła.

- Więc to jest żona Księcia Patrisa? - zapytał Kheil patrząc się na odchodzącą Elizabeth.

- Tak. Szczęśliwe małżeństwo od 14 lat. Fascynujące, że dotąd jeszcze się nie poznaliście, choć rzeczywiście jest to możliwe - bywają w stolicy średnio raz w roku. Mieszkając w Tulipes Palais, z dala od stolicy, niezbyt chce się do tego wszystkiego wracać. Byłem tam kiedyś. Ogromna posiadłość, a te fontanny i rzeźby... Kocham takie miejsca. Oboje pewnie przyjechali na jutrzejszy bal, w końcu to wielka uroczystość - rozmyślał na głos.

- Wygląda niezwykle młodo jak na swój wiek - skomentował zaskoczony Kheil

- Co się dziwisz, szlachecka uroda. Dlatego nie wychodzimy za chłopki - zażartował Samuel, podśmiewając się cicho. - Pamiętasz ty jeszcze Patrisa?

- Jakże mógłbym zapomnieć... - odparł dość chłodno - Akurat z nim, w przeciwieństwie do jego żony, miałem okazję zamienić kiedyś słowo - dodał, po czym zapadła chwila ciszy - Wiesz Samuelu, ona ma rację, ta kraina żyje w pokoju dzięki nam - stwierdził dumnie Kheil. - Nie myli się także w tym, że to jeszcze nie jest koniec naszej misji. Pracujemy dla rządu w jednym celu...

- A ty wciąż o tym... - mruknął Samuel z niechęcią w głosie, odwracając się i opierając ręce o mur balkonu - Kiedyś ta kraina była pełna magii i piękna. Teraz pozostały po niej tylko wspomnienia, magiczne bronie i zakony fanatyków, szczątki dawnej świetności. Kto jest temu winny? Ludzkość, która nie potrafiła uszanować samej siebie.

- Od kiedy jesteś mizantropem? - spytał zdziwiony Kheil, lekko cynicznym głosem.

- Nie jestem - odparł pewnie - Wytykanie czyich błędów nie oznacza nienawiści do niego. Ja jedynie stwierdzam fakty, zaś one mówią/ pokazują nam, że za wszelkie zmiany odpowiedzialny jest człowiek. Czy to nam się podoba, czy nie...

- To prawda. Jednak to się nazywa postęp, Samuelu. Oboje obaliliśmy poprzedniego Króla i pracujemy teraz dla jego Cesarskiej Mości w jednym celu; aby życie nie było udręką - mówił Kheil spokojnym głosem, wpatrując się w zachodzące słońce - Po to poszliśmy do polityki. Wykorzystaliśmy naszą uprzywilejowaną pozycję, aby innym wiodło się lepiej. Jednakże wciąż jesteśmy daleko od ideału...

- Zawsze byłeś perfekcjonistą... - mruknął pod nosem Samuel.

- Nie chcę cię naciskać, ponieważ nie znam twoich pobudek i myśli, jednak czy możesz mi obiecać, że jeszcze raz przemyślisz swoją decyzję? - zapytał z lekko błagalnym spojrzeniem.

- Niech będzie... ale wątpię, że to coś zmieni - odparł sceptycznie.

- Dziękuję - odpowiedział Kheil, czując ciepło w głębi serca.

- Ale w zamian za to, masz być jutro na balu - dodał po chwili z wręcz lisim wyrazem twarzy.

- Zawsze byłeś przebiegły, bracie - mruknął Kheil.

- Za to mi płacą. Jestem Spymasterem Jego Cesarskiej Mości. Intrygi to moja specjalność - rzekł dumnie, podnosząc lekko głowę. - Poza tym Balu Cesarskiego nie można przegapić, końcu to urodziny Cesarza Imperium, które zdarzają się tylko raz na rok. To jak Boże Narodzenie albo imieniny ciotki.

- Tak się szcycisz swoim tytułem, a mimo to chcesz z niego zrezygnować... - stwierdził skonsternowany Kheil.

- Są uczucia ważniejsze niż duma i rzeczy ważniejsze niż pieniądze czy tytuły - odparł ponuro.

- Rozumiem, że wciąż mi nie powiesz, dlaczego odchodzisz, mam rację? - spróbował ponownie się dowiedzieć, co kieruje jego bratem.

- Nie, wciąż nie - odpowiedział nieugięty. Kheil postanowił się poddać.
- Zgoda, pójdę na ten głupi bal... - mruknął do brata.
- Zobaczysz, będzie super - powiedział pełen entuzjazmu, wybuchając nagle toną energii.
- Już nie mogę doczekać... - szepnął ironicznie pod nosem.

Zaiste ta kraina kiedyś była pełna magii i piękna. Dzięki postępowi, rozwojowi cywilizacji i społeczeństwa ze starego świata niewiele zostało. Wielu sądzi, że to zmiana na lepsze. Idąc tą myślą: Postęp oznacza zmiany, a perfekcja częste zmiany. Tylko nieliczni tęsknią za światem sprzed kilkuset lat, wierząc, że kiedyś było lepiej.

Dziś kontynent wygląda inaczej niż wtedy. Miejsca wiosek zastąpiły Imperia. Miejsca magii zastąpiły maszyny i narzędzia, a miejsca starych legend zajęli żyjący bohaterowie. Ludzkość i ludzkie serca idą do przodu, obalali i wciąż obalają okrutnych władców. Odbudowywali ruiny i zakańczali wojny, które sami wywoływali. Wszyscy starają się dążyć do wspólnego dobra, jednak czasem te dobre i szlachetne intencje wystarczą, aby zrobić to, czego chcieli uniknąć. A wszystko to tylko dlatego, że są ludźmi. Tymi, którzy popełniają błędy, lecz mimo to mają ambicje często przerastające samego Boga. Ale kto mógłby być na tyle okrutny i niesprawiedliwy, aby zabronić ludziom marzyć?



Obecnie panująca rodzina cesarska z dynastii Andrevel włada Imperium od jedynie 30 lat. Przez ten okres, zarazem pierwszy, jak i wciąż obecnie panujący, Cesarz z tej dynastii, Napoleon I prowadził liczne podboje w imię obrony ojczyzny. On i jego współpracownicy stworzyli kraj, jaki jest dzisiaj znany światu. Choć już za panowania poprzedniego Króla Tyrana Imperium było silne, tak, dzięki Napoleonowi, rozpościera się ono na pół kontynentu. Żadne inne państwo nie było tak potężne w historii, jak obecne Imperium, dlatego to Bal Cesarski zawsze był huczny, pełen klasy i rozmachu. Żadnej szanującej się rodziny szlacheckiej nie mogło na nim zabraknąć, a w szczególności bliskiej rodzinie cesarskiej, rodziny von Prunierów, rodu Rashirovów oraz rodu Beskwalii. Wszystkie te rodziny łączyła długa nić przyjaźni.

Wszystko zaczęło się 35 lat temu, kiedy to młodemu majorowi imperialnej armii wydano zadanie rozbicia stołecznej komórki ruchu oporu przeciwko obecnemu władcy. Utalentowany Major Andrevel rozpracował całą siatkę w niecały miesiąc. Nawiązując znajomość z jednym z oficerów tajnej policji, znacznie przybliżył się do celu. Szpiegowanie, liczne porwania i często brutalne przesłuchania doprowadziły Napoleona do serca konspiracji, głównej kryjówki. Będąc dumny ze swego osiągnięcia i pewny awansu od przełożonych, osobiście chciał aresztować przywódcę, zabrał więc podległy mu oddział żołnierzy oraz zaprzyjaźnionego oficera tajnej służby i razem wzięli szturmem bazę, gdzie ukrywał się lider buntowników. Dopiero stojąc w środku skromnego mieszkania odgrywającego rolę kwatery głównej i mierząc do szefa ruchu oporu z wypełnionego po brzegi prochem pistoletu, patrząc w jego smutne oczy, zobaczył po raz pierwszy swojego

rywala, a zarazem przyszłego przyjaciela, Kheila von Pruniera. Armia Imperialna rozstawiła się po pomieszczeniu i zakuwała wszystkich w kajdanki; Napoleon chciał mieć ich żywych. Jedyne nieposłusznych bądź uzbrojonych Tajna Służba rozstrzelała na miejscu. Wtedy to też Napoleon wśród zakutych w kajdanki zauważył jego, własnego brata, Maksymiliana. Zszokowany podszedł do niego i zapytał: „Co ty tutaj robisz?... Nawet ty, członek tajnej służby, postanowił się zbuntować?”. Maksymilian początkowo nie odpowiedział, nie mogąc nawet spojrzeć na własnego brata. Jedyne po chwili rzekł: „Zastanawiałeś się kiedyś, jak wyglądałby ten kraj po rewolucji? Jak cudowna byłaby to wizja?”. Napoleon z zaciekawieniem słuchał marzeń i dalszych opowieści brata. Sytuację szybko wyczuł Kheil obdarzony politycznym talentem. Wkradł się on do rozmowy dwójki braci i wspólnie z Maksymilianem, chcąc się ratować, próbowali najpierw zmiękczyć serce Napoleona, a następnie przeciągnąć go na ich stronę. Był to plan desperacki, lecz Maksymilian nie potrafił zaakceptować porażki. On i Kheil wiedzieli, jak to rozegrać. Brat Napoleona przypomniał mu o ich ojcu, zamordowanym przez domniemane oszustwa podatkowe bez sądu i procesu. „Jestem tu by go pomścić - rzekł wtedy - nic innego mnie tak naprawdę nie obchodzi”. Potem Kheil zaczął snuć wizję nowego aparatu ucziwego sądownictwa i sprawiedliwego systemu dla każdego. Jednak zamiast przez wszystkie te marzenia, nastawiony egoistycznie do świata Napoleon, przekonał się do rebelii dzięki jednej, innej rzeczy. Dzięki wizji nowej władzy Imperium złożonej z prawdziwych idealistów, liderów rewolucji. Napoleon nie potrafił odrzucić wizji siebie, zasiadającego w nowym rządzie. Przy czymś takim awans na wyższe stanowisko wydawał się lichy i nędzny niczym zwykła wypłata zamiast wygranej milionowej fortuny. Ambicja Napoleona nie potrafiła oprzeć się takiej pokusie; on potrzebował czegoś więcej od życia. Wtedy to Napoleon też poznał swojego przyszłego mistrza intryg, Samuela von Prunier, który przybył ze swoim zbrojnym oddziałem na ratunek bratu i rewolucji. Tajna służba przegrywała, a żołnierze Napoleona czekali na jego rozkazy. Musiał on podjąć decyzję. Nie wahał się długo. Złapał za broń i strzelił swojemu znajomemu oficerowi w plecy. Siły policji przegrały, a swoim ludziom Napoleon kazał się poddać. Samuel, gdy zauważył Napoleona, mierzył początkowo do niego z muszkietu, ale Kheil i Maksymilian po krótkiej, acz głośnej kłótni, uspokoił go. Tak narodziła się przyjaźń tej czwórki. Napoleon nie był do końca przekonany co do siły swoich nowych sprzymierzeńców, dlatego robił wszystko, co możliwe, aby rozbudować siły ruchu oporu. Przekonywał podległych mu ludzi do buntu, zachęcał innych do dezercji oraz zatrudniał najemników. Tak też Kheil i Napoleon poznali Fabiana, wtedy jeszcze młodego, ale nieznośnego mistrza Gildii Asasynów przezywanego w Imperium od "Siepaczy". Zatrudnili całą Gildię Asasynów do pomocy przy przeprowadzeniu zamachu stanu. Fabiana niezbyt obchodził stan życia obywateli ani szczytne idee Kheila. Bliżej mu było do indywidualisty Napoleona, dlatego nie przemówiły do niego złote usta przywódcy rewolucjonistów, a obiecany drobny ułamek skarbcza imperialnego rządu. Ruch oporu się zgodził, ale Fabian potrzebował jeszcze skromnej zaliczki. Kheil sygnął Fabianowi kilka sporych sakiewek złota. A skąd one? Od innego idealisty, który sympatyzował z ruchem Kheila od dłuższego czasu, Huberta Beskwalii, który dopiero co odziedziczył jeden z większych banków w kraju po zmarłym w zamachu ojcu. Za zamach ten odpowiedzialny był sam ruch oporu, uznając głowę rodu Beskwalii za wyjątkowo bezduszną osobę, żerującą na słabszych. Sam Hubert wychowywany głównie przez matkę o złotym sercu, nie trawił swojego bezdusznego ojca,

dlatego nikogo nie dziwiło, kiedy po jego stracie, nie odczuwał ani smutku ani tęsknoty. Jednocześnie starał się wyzbyć czerpania satysfakcji czy radości z jego śmierci. Z tego też powodu niezbyt przeszkadzało mu finansowanie rebeliantów, ponieważ wierzył, że to w imię większego dobra, dla lepszego jutra. Całkowicie utwierdził się w tym przekonaniu, gdy dzięki jego funduszom oraz innym szlachcicom dołączających masowo za namową Kheila do konspiracji, po 5 latach przygotowań, zawierania sojuszy, rozbudowy wewnętrznej armii i siatki szpiegowskiej, nastąpił dzień rewolucji. Napoleon, twórca i dowódca głównej armii oporu wkroczył wraz z Fabianem do stolicy, ciągnąc za sobą armię oraz tłum wściekłych ludzi. Szlachta przekonana przez Kheila sparaliżowała źle opłacaną armię swoimi małymi, prywatnymi jednostkami, a Hubert siedział w zaciszu swojej rezydencji, odgrywającej rolę nowej kwatery głównej i kontrolował wszystko z góry wraz z Kheilem. Tak rewolucja stała się faktem. Króla pojmano przez ludzi Napoleona i ścięto na jego rozkaz na placu przed pałacem. Kheilowi nie podobała się samowolna decyzja Napoleona. Liczył na proces przed nowym sądem, ale to nie pierwsza ugoda, na jaką ten idealista musiał wtedy pójść. Kilka dni później powołano Radę Konsultacyjną, składającą się ze wszystkich klas społecznych, poza chłopstwem, której szlachta nie chciała dopuścić do głosu. Kheil, chcąc, aby każdy sam stanowił o sobie, nie miał na tyle siły, aby ich do tego zmusić czy przekonać, dlatego musiał odpuścić i chłopcy zostali wykluczeni ze wszelkich rozmów. Rada napisała nową konstytucję i prawo. Powołano parlament składający się tylko ze szlachty, która to jako jedyna otrzymała prawa wyborcze z powodu wymuszonego ponownie przez nich kompromisu. Zapanował trójpodział władzy, zaś miejsce króla miał zająć dożywotnio Cesarz Ludu, tworząc tym samym nową dynastię Postrewolucyjnego Imperium. Nowy władca miał być opiekunem ludu, przez lud wybierany, zaś określenie „Król” stało się w słowniku Imperium synonimem tyra. Niestety Cesarz Ludu był tylko tytułem, ponieważ wyłoniła go tylko najbogatsza i najmniej liczna część społeczeństwa. Wyzaczył go parlament składający się tylko z możnych, co niezwykle rozczarowało Kheila. Starał się on walczyć dalej, próbując zostać wybranym na nowego władcę, lecz przegrał głosowanie. Szlachta poparła Napoleona, ustanawiając tym samym postrewolucyjną dynastię Andrevelów, która miała dziedziczyć tytuł Cesarza z pokolenia na pokolenie. Bała się ona radykalnych zmian, jakie postulował Kheil i dlatego go odrzuciła. Napoleon obiecywał równowagę między postępowaniem a starym ładem, czym zaskarbił sobie przychylność arystokracji. Poza tym kontrolował on armię, która może i nie była na każde jego skinienie, jednakże stała się ona znaczącą siłą, budzącą obawy wśród zamożnych elit.

Tak to Napoleon zrealizował swoje ambicje, zakładając nowo wykutą cesarską koronę na swoją głowę. Jednak szlachta zastrzegła sobie prawo do odebrania mu jej poprzez głosowanie w parlamencie, co poparł Kheil, bojąc się nadużywania tak silnej władzy. Prawo to jednak zostało po dekadzie zniesione przez polityczne działania Maksymiliana i Napoleona. Niedługo po koronacji uformował się pierwszy rząd. Premierem został na krótko Kheil. Szefem Tajnych Służb mianowano Maksymiliana, który sam służył kiedyś w jej szeregach. Kheil był przeciwnikiem jej istnienia, gdyż były one aparatem opresji na społeczeństwie. Napoleon jednak chciał je zatrzymać dla siebie, uważając tę formację za konieczną do utrzymania nowego porządku, więc przekonał szlachtę, aby je zostawiła pod pretekstem utrzymania porewolucyjnego ładu i porządku w kraju. Sfrustrowany Kheil odszedł z rządu, a dopiero po kilku latach wrócił jako Cesarski Doradca. Samuelowi zaś powierzono

wywiad i tytuł Cesarskiego Spymastera, w czym okazał się rewelacyjny. Natomiast Fabian zyskał dla swojej Gildii bogactwo, które asasyni po dekadzie roztrwonili. Zaś uradowany z rewolucji Hubert sprzedał bank, będący dla niego symbolem opresji ze strony jego rodziny na innych, ufundował kościół oraz kupił farmę, na której jako jeden z nielicznych uwłaszczył chłopów, a potem wstąpił do wojska, broniąc Imperium w nadchodzącej wojnie, ale to już inna historia... Tak oto narodziła się przyjaźń tych ludzi. Przyjaźń spiskowców, zdrajców, idealistów i oportunistów. A to był dopiero początek historii...

Przyjaźń ta była kontynuowana przez ich synów i jednocześnie kompanów wojennych: Księcia Patrisa, pułkownika Sebastiana von Prunier, Jakub Rashirova oraz Macieja Beskwali.

Gdy nastał długo wyczekiwany wieczór i nadszedł czas balu, pierworodny dziedzic rodu von Prunier, Sir Sebastian, wraz ze swą małżonką, Alisą von Prunier, byli już w drodze do leżącej nieopodal stolicy cesarskiej posiadłości Villarose.

- Znów to samo... - mruknął zmieszany Sebastian - Miło się znów ze wszystkimi spotkać, nawet bardzo miło. Problem tylko tkwi w tym, że ja tak bardzo nie lubię bali... Chyba mam to po ojcu - dodał po chwili

- Nie marudź - odparła spokojnie jego żona, Alisa. - Mówisz, jakbyś miał coś lepszego do roboty - dodała prześmiewczo, kierując szyderczy uśmiech w stronę ukochanego.

- Mogłem być w domu i robić tyle ciekawych rzeczy...

- Twój ojciec gra pewnie teraz sam ze sobą w szachy. A ty co byś robił? - naśmiewała się z niego dalej.

- Coś na pewno bym sobie znalazł... - mruknął pod nosem - Znając życie jak zwykle będę podpierał ściany, choć przynajmniej w towarzystwie moich przyjaciół. Ale i tak wolałbym się z nimi spotkać w jakiejś zwykłej karczmie, a nie na tak wielkiej imprezie, na której się szybko na trzeźwo nie odnajdę. Chociaż... powinien tam być bar... - rozmyślał na głos.

- Pijak - rzekła do niego, posyłając mu zabójcze spojrzenie. - Jako Pułkownik Imperialnej Armii powinieneś reprezentować jakiś poziom. Masz pod sobą najpotężniejsze rycerstwo kontynentu. Tylko spróbuj mi się spić do upadłego to cię osobiście zdzielię - mówiła przerażająco spokojnym głosem.

- Czekam na to- uśmiechnął się szyderczo Sebastian.

- Chyba ty najlepiej powinieneś wiedzieć, że lepiej by było, jakbyś się tego nie doczekał. - powiedziała lekko uszczypliwym, ale i uroczym głosem. - Ale zgłodniałam... - dodała sekundę później - Kiedy dojedziemy? - zapytała woźnicę.

- Widać stąd już willę cesarską, madame - odparł spokojnie.

- O jak dobrze - powiedziała wyglądając zza szyby na wielki, biały pałac pośrodku łąki.

Znów to samo - pomyślał Sebastian przypominając sobie, że już za parę chwil spotka swych przyjaciół, których przecież tak dawno nie widział. Przypomniały mu się wszystkie chwile, jakie razem przeszli. Znają się w końcu prawie od urodzenia; a mimo to bardzo dużo ich dzieli, w tym regiony, które zamieszkują. Sebastian trochę bał się corocznego spotkania, w końcu mogło się tak wiele zmienić; on sam ostatnio awansował w wojsku na pułkownika. Jednak wbrew tym obawom na pewno chciałby się spotkać z tak dobrymi przyjaciółmi, jakimi są dla niego Patris, Maciej i Jakub.

Po chwili dojechali do majestatycznej willi, opływającej w bogate zdobienia i otoczoną zadbaną łąką. Był już wieczór, światła z wnętrza oświetlały całą okolicę, wokół której kręciło się wielu gości, napawających się świeżym powietrzem i trujących się tytoniem. Był to widok dość nietypowy, w końcu był już początek października i robiło się coraz zimniej.

Powóz wysadził Sebastiana i Alisę przed wejściem oraz prowadzącym do niego czerwonym dywanem, który leżał pośród monumentalnych kolumn i posągów aniołów. Przy wejściu stał Cesarz Napoleon, ubrany w najlepsze i najdroższe jedwabne szaty, witający nowo przybyłych gości.

- Ahh! Sebastianie! - krzyknął w jego stronę Napoleon rozpościerając ramiona. - Witaj na moim przyjęciu. Oraz ty, droga Aliso - dodał energiczny staruszek, całując po chwili jej rękę.

- Witam, Wasza Wysokość - odpowiedział Sebastian, kłaniając się, podobnie jak Alisa.

- Jesteś jednym z pierwszych gości z naszego "kręgu", więc chwilowo będziesz się nudził. Twojego Ojca nie ma jak zawsze. JEDNAKŻE podobno ma przybyć tym razem! Niesamowite... Wiesz może, kiedy przybędzie? - mówił do niego z entuzjazmem.

- Naprawdę ma przyjść?! - pytał Sebastian niedowierzając, że jego aspołeczny ojciec postanowił wyjść do ludzi. Cesarz żywo kiwnął głową.

- Wychodzi na to, że ci nie mówił. Może się rozmyślił... - mówił zamyślony Napoleon odwracając wzrok od jego klęczących gości.

- Nie męcz ich już, mój drogi - przerwała mu Cesarzowa Mismieranda, podchodząc bliżej. - Witajcie, możecie wstać - przywitała się z życzliwym uśmiechem, lekko unosząc dłoń. Sebastian i Alisa powstali.

- Kobieto... znaczy, moja żono - mruknął do niej Napoleon - Ja tu tylko gawędzę - odparł zwracając głowę w jej stronę. - Możecie już iść, miłej zabawy. - powiedział, z powrotem zwracając się w stronę Sebastiana i Alisy, którzy lekko zakłopotani szybko przeszli do środka rezydencji.

Patryk Sanocki

ilustracje - Karolina Ostrowska

SEVEN SECONDS

Seven Seconds to amerykański serial kryminalny, wydany przez Netflix w 2018 roku.

Jest on luźną adaptacją filmu „The Major”. Dotyka on kwestii bardzo istotnych dla amerykańskiego społeczeństwa. Porusza również temat nierówności osób czarnoskórych względem reszty mieszkańców Stanów Zjednoczonych oraz o brutalności policji. Według mnie **każdy powinien go obejrzeć**, niezależnie od tego, gdzie mieszka, ponieważ serial skutecznie uświadamia o istniejącej dyskryminacji innych ze względu na ich rasę.

Wyprodukowaniem tego chwytającego za serce serialu zajęła się **Veena Sud**, znana ze swojej poprzedniej, równie udanej produkcji, „The Killing”. Przedstawiła ona w obiektywny sposób tak ważny problem, jakim jest rasizm. Historia dzieje się w Jersey City i zaczyna się od sceny, w której świeżo upieczony policjant, Peter Jablonsky (Beau Knapp), śpiesząc się do szpitala z wizytą do ciężarnej żony, potrąca jadącego na rowerze czarnoskórego chłopca, Brentona Butlera. Policjanta z wydziału ogarnia do spraw narkotyków ogarnia przerażenie i zamiast po pogotowie dzwoni do współpracowników z pracy: Mike'a DiAngelo (David Lyons), Manny'ego Wilcoxa (Patrick Murney) i Felixa Osorio (Raúl Castillo), którzy w mgnieniu oka przyjeżdżają na miejsce wypadku. Są przekonani, że potrącony nastolatek nie żyje, zacierają więc wszelkie ślady i doradzają swojemu koledze, by uciekł z miejsca zdarzenia, mógłby bowiem zostać oskarżony o zabójstwo na tle rasowym, mimo iż był to nieszczęśliwy wypadek. Jak można się domyślić, funkcjonariusz posłuchał się swoich kolegów i zostawił w środku zimy ciało wtedy jeszcze żyjącego nastolatka w rowie, obok drogi.

Serial jest ujęty inaczej niż większość kryminałów, gdyż już od samego początku wiemy, kto dokonał przestępstwa i towarzyszymy bohaterom raczej nie w rozwikłaniu zagadki, a w próbie zatuszowania swoich czynów, więc wydawać się może, że już tutaj zatracono potencjał na ciekawy serial. Jednak nic bardziej mylnego. Serial dotyczy nie tylko wątków związanych z brakiem tolerancji, ale również porusza tematykę toksycznej męskości, seksizmu (której przykładem są trzej współpracownicy Jablonskyego) trudnych warunków życia w Jersey City.

W serialu tym rolę Latrice i Isaiaha Butlerów olśniewająco zagrali znakomita Regina King i Russell Hornsby. Byli oni rodziną z zasadami, starali się wychowywać syna w duchu katolickim, co jednak nie było łatwe przez towarzystwo, w jakim ich syn się obracał. Ich droga po śmierci ukochanego dziecka jest bardzo kręta, Latrice nie radzi sobie z tym, co się stało i nie potrafi pogodzić się z oschłym podejściem męża do całej tej sprawy, co pociągnęło za sobą jej wyprowadzkę z domu rodzinnego i kryzys w ich małżeństwie.

Wszystkie te motywy zmuszają widza do głębszych refleksji nad losem bohaterów. Mimo tego, że niektóre wątki mogą wydawać się być zbyt rozwleczone, to jednak emocje towarzyszące widzom w pełni je rekompensują.



Heroiczna walka pani prokurator K.J. Harper, (Clare-Hope Ashitey) i jej współnika, detektywa Joe Rinaldiego (Michael Mosley) i sprawia wrażenie, jakby tylko im zależało na rozwiązaniu sprawy to jednak bez dwóch zdań wywołuje ogromne emocje przez to, jak bardzo są oni zaangażowani w swoje działania. Przez całe 10 odcinków towarzyszymy ich zmaganiom o poznanie prawdy. Wyraźne poczucie niesprawiedliwości, jakie dotknęło tego chłopca, nabiera na sile z każdym kolejnym odcinkiem.

Młoda prokurator Harper jest typowym przykładem protagonistki serialu kryminalnego - stara się o oddanie sprawiedliwości nastolatкови, jednak jej działania okazują się być bezskuteczne. Próbuje ona również pokonać swoje uzależnienie od alkoholu oraz depresję, jednak cały stres, którego doświadcza podczas zbierania dowodów, na zdecydowanie jej w tym nie pomaga. Widz może odnosić wrażenie, że wszystko, czego dotknie się Harper, jest z góry skazane na porażkę. Dobija ją dodatkowo fakt, że Brenton Butler ciągle jest niesłusznie oskarżany o przynależność do gangu. Wszyscy dookoła poza rodziną ofiary, prokurator i detektywem, zastanawiają się, czy jego życie byłoby warte ratowania, skoro istnieje podejrzenie, że w przeszłości miał styczność z kryminalnym światkiem. Tragedia była źródłem wielu protestów, które odbywały się pod komisariatem policji, gdzie pracował Jablonsky i jego koledzy.

Peter Jablonsky, mimo tego, że potrafił Brentona i próbował zatuszować przestępstwo, nie jest ukazany w produkcji jako postać jednoznacznie zła. Mocno męczy go sumienie i nie jest w stanie normalnie funkcjonować po tym, co zrobił. Jego obrońcy starają się udowodnić, że wpływ na ucieczkę z miejsca zdarzenia miały traumatyczne wydarzenia związane z jego dzieciństwem, a w tym między innymi to, iż Jablonsky był ofiarą przemocy ze strony ojca. Mimo wszystko nie jest to na pewno postać najciekawsza, bo przez jego uległość względem swoich kolegów z pracy odnosi się wrażenie, że nie jest on na tyle przekonujący, by być najmocniejszą stroną tego kryminału.

Natomiast całkowitym przeciwieństwem wyżej wspomnianej postaci jest detektyw Joe "Fish" Rinaldi. Moim zdaniem jest to zdecydowanie najlepszy bohater *Seven Seconds*. Ma on poważne problemy rodzinne, które go przytłaczają, ale mimo tego nie można odmówić mu zwyczajnej sympatyczności. Jest także nieco infantylny i roztargniony, co kontrastuje z wiecznym przygnębieniem, powagą i przejęciem K.J. Harper. Jego osoba wnosi pewną nutkę humoru, co jest ciekawą odskocznią, ponieważ ze względu na poruszaną przez niego tematykę, serial jest prowadzony w bardzo ponurym nastroju.

Produkcja ta rewelacyjnie ukazuje absurdalność prawa i rzeczywistość ludzi w USA. Mimo występowania dużych skrajności sam widz może określić, po której stronie całej tragedii stoi, gdyż cała sprawa jest dokładnie ukazana z obu stron tego konfliktu. Nie ma tu zbędnego moralizowania. Warto również dodać, że portrety psychologiczne wszystkich postaci zmieniają się wraz z rozwijającą się fabułą, dlatego do samego końca ciężko stanąć po którejkolwiek ze stron. Kryminał nie wnosi może specjalnej świeżości, ale mówi o problemach, które bez jakiegokolwiek wątpliwości są codziennością w USA, a uświadamianie w takich kwestiach jest niebywale ważne.

Seven Seconds to serial bardzo dobry i bez wątpienia gwarantuje emocjonalny rollercoaster. Produkcja jest świetnie napisana, pozostawia ona jednak pewnego rodzaju niedosyt.

MOJA OCENA OGÓLNA: 8,5/10

Nikola Brzyszczyk

NA REGALE – recenzja „Hurt Comfort”

Luty można nazwać miesiącem miłości – to właśnie w nim zakochani obchodzą swoje święto. Obecnie na mojej półce gości głównie fantastyka, dlatego poszukując obyczajowej książki bez motywu ratowania królestwa i starożytnej mocy, miałam mały problem. Jednak kiedy natrafiłam wzrokiem na „Hurt Comfort” Weroniki Łodygi, odetchnęłam z ulgą.

Książka opowiada historię Artura i Janka – kompletnych przeciwieństw. Artur jest cichym, zamkniętym w sobie chłopakiem, który nie potrafi porozmawiać z własnym ojcem, a co dopiero zdać maturę z polskiego. Janek jest za to przebojowy, ma wspierającą rodzinę (może z wyjątkiem starszego brata) i mimo tego, że w matematyce zatrzymał się na poziomie gimnazjum, nie traci pogody ducha. Kiedy spotyka w autobusie chłopaka, który odpowiada mu w języku migowym, nie może zaprzeczyć rosnącemu w nim zainteresowaniu.

Do przeczytania tej książki zainspirowały mnie pozytywne opinie, które zasypywały czytelniczą społeczność w internecie. Jednak z doświadczenia wiem, że nawet najlepiej oceniane przez innych książki mogą być dla mnie

kompletnym nieporozumieniem. Dlatego cieszyłam się jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że „Hurt Comfort” skradło moje serce. Książka jest napisana dobrym językiem, dzięki czemu czytanie jej to czysta przyjemność.

Uważam, że Weronika Łodyga wykreowała wspaniałych bohaterów. Nie są wyidealizowani, a ich zachowanie jest ludzkie, co często umyka w literaturze młodzieżowej. Fabuła nie kręci się tylko wokół wątku romantycznego, który nawiasem mówiąc, ma sens i nie powstaje z niczego, ale także porusza problemy towarzyszące nastolatkom i ukazuje sposoby, w jaki starają się je rozwiązać. Z drugiej strony warto zaznaczyć, że nie jest to dramat i jeśli na to liczyć, zdecydowanie nie tędy droga.

Uważam, że przedstawiona historia jest przeurocza, ale zarazem aktualna i nieprzesłodzona. Jeśli na co dzień nie czytacie literatury obyczajowej, myślę, że „Hurt Comfort” może Wam pomóc w otworzeniu się na tego typu literaturę. Odkrywanie nowych gatunków literackich to świetna sprawa i mimo iż o gustach się nie dyskutuje, wydaje mi się, że zawsze warto sięgnąć po coś nowego. **Czytanie tej książki było bardzo przyjemne**



i mam nadzieję, że jeśli zdecydujecie się ją przeczytać, u Was również wywoła pozytywne emocje.

Anastazja Kiljańska

BÓG 2020 - "God Of High School"

God Of High School to przede wszystkim opowieść o przyjaźni i nadprzyrodzonych mocach, z ciekawymi bohaterami i epickimi walkami w roli głównej. Za produkcję odpowiedzialne jest studio MAPPA, a akcja dzieje się w Korei Południowej. Seria, póki co, ma tylko jeden sezon (13 odcinków), ale wiem, że autor mangi na tym nie pozostanie i z zapartym tchem czekam na sequele.

Anime zaczyna się w dniu rozpoczęcia wielkiego turnieju walk dla licealistów, mającego na celu wyłonienie najsilniejszego/najsilniejszą z nich. Zwycięzcy będzie należała się niezwykła nagroda: będzie mógł zażądać czegokolwiek zapragnie. Głównymi bohaterami GOH są Jin Moori; wesoły, często bujający w obłokach brunet, Han Daewi; chłopak trochę ponury, acz wysoki i dobrze zbudowany oraz Yoo Mira; okularnica o karmelowych włosach, chyba najrozsądniejsza z całej trójki. Główni bohaterowie spotykają się przypadkowo podczas pościgu za złodziejem torebki starszej babci. Już w pierwszym odcinku wszyscy wykazują się swoją niezwykłą siłą i zręcznością. Każde z nich walczy jednak w innym celu: Han potrzebuje pieniędzy, Mira poszukuje następcy Stylu Księżyca (styl walki mieczem), natomiast Moori po prostu chce zmierzyć się z silnymi przeciwnikami. Całą trójkę oceniam bardzo ciepło, uważam, że są to bardzo barwne postacie.

Reszta bohaterów też ukazuje się w dobrym świetle. Każdy z nich jest niepowtarzalną postacią, wyróżniają się nie tylko sposobem bycia, stylem walki, ale też motywem działania.

Co do kreski, to dominują tu charakterystyczne dla tego studia produkcyjnego duże nosy, które w tej serii wypadły bardzo korzystnie. Wydaje mi się, że w temacie kreski nie mogę dodać nic więcej, wszystko jest dobrze „posklejane” i płynne, walki wyglądają naturalnie, a postacie bardzo atrakcyjnie.

Przejdę teraz do najistotniejszej kwestii, czyli walk. Jak wspominałam, są rewelacyjnie stworzone; zaskakujące i pełne emocji. Nie są zbyt długie, za co ode mnie mają wielki plus; są odpowiedniej długości i cały czas trzymają w napięciu.

W tym anime pojawia się kilka zabawnych momentów (oczywiście w odpowiednich momentach), co nie jest oczywiste w przypadku tego typu produkcji. Bardzo gorąco ją polecam, jest to ciekawa i pełna świetnych scen walki seria, którą szybko i przyjemnie się ogląda.

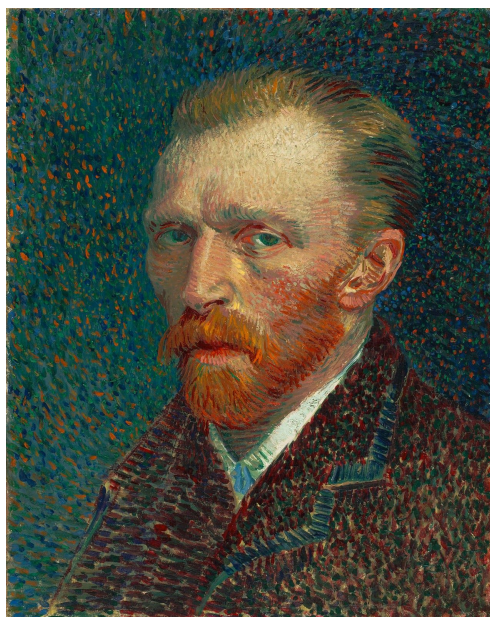


Ula Marciniak

DOCENIONY ZBYT PÓŹNO

Vincent van Gogh

Był człowiekiem z pasją oraz z ogromnym zaangażowaniem. Obecnie uznawany jest za jednego z największych malarzy w historii. Aż ciężko uwierzyć, a wręcz wierzyć się nie chce, że z tak uzdolnionego artysty, którego teraz podziwia cały świat, niegdyś kpiono, określając jako wariata z obciętym uchem. Mowa tutaj oczywiście o Vincencie van Goghu, artyście, który stanowił inspirację dla przyszłych pokoleń, a był niesprawiedliwie niedoceniany za życia. **W ciągu całej swojej kariery sprzedał bowiem zaledwie jeden obraz.** Ku pokrzepieniu nasuwają się jednak bardzo trafne słowa przypisywane samemu Vincentowi: *„Jeśli będę kiedyś coś wart, jestem coś wart teraz, gdyż zboże jest zbożem, nawet jeśli ludzie na początku myślą, że to trawa”*. A Vincent zdecydowanie był zbożem pięknym i złocistym, zasługującym na więcej aniżeli przyniósł mu los. Znacznie więcej.



Już od najmłodszych lat Vincent był **typem samotnika** nie lubiącego towarzystwa swoich rówieśników. Na jego późniejsze zachowanie oraz decyzje wpływ miały zimne relacje z rodzicami, a według niektórych źródeł także niefortunne okoliczności narodzin malarza. Twierdzi się bowiem, że artysta przyszedł na świat w rocznicę śmierci swego nienarodzonego **brata**, z którym oprócz daty urodzin (która w przypadku starszego brata miała być także datą śmierci) dzielił również imię. Informacja ta jednak nie została jednoznacznie potwierdzona,

a wiele źródeł, wbrew teorii, określa artystę jako pierworodnego syna Anny Cornellii oraz Theodorusa van Goghów.

Życie Vincenta zdawało się być z góry naznaczone bólem. Pomimo niechęci do swoich rówieśników, rodzice chłopca zdecydowali się posłać go do szkoły z internatem. Był to niezwykle trudny okres w jego życiu. Nauka zdala od rodziny oraz brak przyjaciół wyraźnie odcisnęły piętno na jego psychice. W wieku dwudziestu lat przeżył swoją pierwszą miłość, niestety jednak nieodwzajemnioną. Zrozpaczony Vincent zaczął więc szukać siebie, a miłość, którą miał do zaferowania, postanowił skierować ku Bogu, obierając **drogę kapłaństwa**. Nie udało mu się jednak zdać egzaminów wstępnych ani późniejszego trzymiesięcznego kursu zorganizowanego przez szkołę protestancką. Mimo wszystko, dzięki wstawiennictwu swego ojca, **młodemu van Goghowi udało się zdobyć posadę misjonarza w małej wiosce w Belgii**, gdzie przemawiał do ubogich mieszkańców. Szybko odkrył, że aby dotrzeć do tamtejszej ludności, musi się z nią zrównać, co oznaczało ni mniej, ni więcej, co wyzbycie się wszelkich wygod. Zaczął więc podzielać miejscowy niedostatek, dzieląc się wszystkimi otrzymywanymi dobrami z bardziej potrzebującymi. Te niezwykle szlachetne chęci wydały się niektórym być nie na miejscu, a wręcz nieco szalone. **Wkrótce Vincent, pomimo serca, które włożył w niesienie pomocy innym, został zwolniony przez zaniepokojone władze kościelne, które pragnęły zapobiec „podważaniu godności kapłaństwa”.** Po tym wydarzeniu ponownie spróbował odnaleźć szczęście w miłości. Niestety próba ta również zakończyła się niepowodzeniem. Zrozpaczony artysta po odrzuconych oświadczeniach w geście desperacji wsadził swoją dłoń do płomienia lampy, mówiąc: *„Niech widzę ją tak długo, jak długo utrzymam rękę w płomieniu”.*

Wkrótce po „płomiennej miłości” Vincent postanowił **na poważnie zająć się malarstwem**, a trzeba podkreślić, że było to na kilka lat przed ukończeniem przez niego trzydziestego roku życia. Jego ogromna pracowitość sprawiła, że do swojej śmierci, a więc **w przeciągu około dziesięciu lat, udało mu się stworzyć ponad dwa tysiące prac.** Przez cały ten okres Vincent był **utrzymywany przez swojego brata, Theo.** Artysta odczuwał wewnętrzny ból, ponieważ jego obrazy nie cieszyły się zainteresowaniem, przez co nie mógł się usamodzielnic. Nieustannie więc poszukiwał i próbował nowych technik, a w 1888 r. uznał, że osobą, która odmieni jego życie na lepsze, będzie **Paul Gauguin, z którym zapragnął stworzyć „bratni związek artystów”.** Początkowy napływ inspiracji po upływie kilku tygodni przerodził się jednak we frustrację, spowodowaną nadmierną odmiennością charakterów artystów. Gauguin oznajmił, że wyprowadza się od van Gogha i w tym momencie pojawia się wątek odciętego ucha oraz całe mnóstwo wersji wydarzeń. Najprawdopodobniej van Gogh zainspirował się powieścią “ Grzech Księdza Mouret” , której bohater, aby odpokutować za swoje błędy, odciął sobie ucho. Artysta rzekomo uznał to wielkie poświęcenie za świetny sposób na skłonienie Paula Gauguina do powrotu. Istnieje jednak teoria, że to właśnie Gauguin odciął przyjacielowi ucho podczas sprzeczki, a Vincent sam wymyślił wersję z okaleczaniem, by nie ściągnąć na niego kłopotów.

Równie tajemnicza była także śmierć artysty, który pewnego dnia wrócił do domu z intensywnie krwawiącą raną na brzuchu. Uznano wówczas, że Vincent próbował popełnić samobójstwo, strzelając do siebie z wcześniej pożyczonego (pod pretekstem odstraszania ptaków) pistoletu. Do tego czynu miały go pchnąć wyrzuty sumienia, spowodowane chorobą nieustannie wspierającego go finansowo brata. Pozostaje jednak pytanie, dlaczego, chcąc się zabić, wycelował w brzuch? Była to zwyczajna pomyłka, celowy zamysł, czy też może przyczyniła się do tego zupełnie inna para rąk? Wciąż pewne fakty pozostają niejasne. Wiadomo jednak, że następnego dnia Vincent van Gogh zmarł w wieku trzydziestu siedmiu lat.

Niewątpliwie był on człowiekiem o niezwyklej wrażliwości, który ogromnie pragnął kochać oraz być kochanym. Marzył, aby dotykać ludzi swoją sztuką. Sztuką, która tak naprawdę stanowiła odzwierciedlenie jego duszy. Chciał, aby mówiono o nim: *„Ten człowiek odczuwa głęboko, ten człowiek odczuwa delikatnie”*. I tak też się stało, wielka szkoda tylko, że to marzenie zostało spełnione dopiero po śmierci Vincenta. Odszedł on z tego świata jako niedoceniony artysta, który żył w przekonaniu, że był on tylko ciężarem dla innych. Być może, że Don McLean miał słuszość, śpiewając:

*„Tamtej gwieździstej, gwieździstej nocy
odebrałeś sobie życie,
jak często robią to kochankowie
Szkoda, że nie mogłem Ci powiedzieć, Vincent,
Że ten świat nigdy nie był przeznaczony dla kogoś tak pięknego, jak ty”*

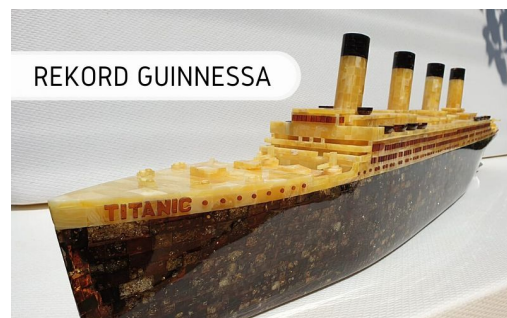
Ówczesny świat nie potrafił go zrozumieć, więc przynajmniej my spróbujmy.

Oliwia Janik

REKORDY GUINNESSA

USTANOWIONE W 2020 ROKU

Najmniejszy mężczyzna świata (12.05.2020)
Edward Nino Hernandez (wiek 34 lata wzrost 72,10 cm).

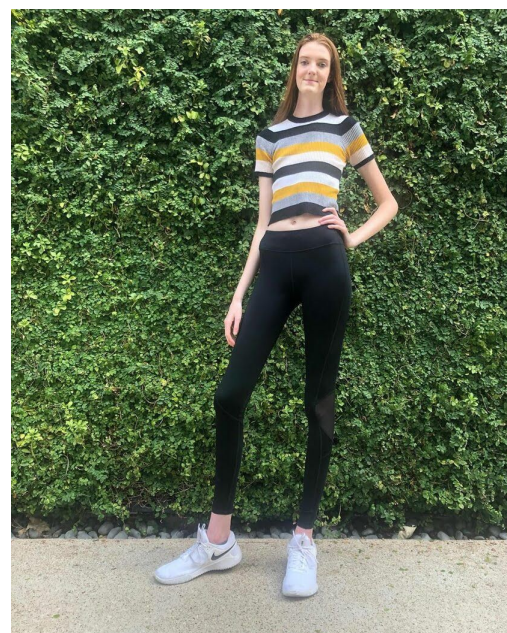


Największa rzeźba z bursztynu (20.07.2020) Okręt
RMS Titanic (długość 1,532 m, 0,154 m szerokości i
0,367 m wysokości).



Najdłuższe ciasto świata (15.01.2020) długość
ciasta to 6,500 m a powstało w nadmorskim stanie
Kerala (Indie) . Piekło go około 1500 piekarzy .

Najdłuższe nogi świata (21.02.2020) rekordzistą
została 17-letnia Amerykanka z Teksasu Maci Currin.
Jej nogi mają długość 135 cm.



Najgłębszy basen do nurkowania znajduje się w
Polsce w Mszczonowie pod Warszawą i ma 45,45 m
głębokości.

Marcin Sokołowski

Czy wiesz, że...

Znajdujące się w Afryce Jezioro Malawi nazywane jest także jeziorem kalendarzowym. Ma ono 365 mili długości i 52 mile szerokości - dokładnie tyle, ile w roku jest dni i tygodni

Johnny Cash - amerykański muzyk i kompozytor zwany także "Królem Country" tak naprawdę nie miał imienia. Jego rodzice nie mogli dojść do porozumienia w tej sprawie, więc uzgodnili jedynie inicjały - J. R Cash. Gdy mężczyzna wstępował do armii, wojsko nie zaakceptowało posiadania jedynie inicjałów, więc przyjął on imię John R. Cash, a następnie pseudonim sceniczny Johnny Cash.

Nazwa Hiszpania wywodzi się od słowa Ispania, co oznacza "ziemia królików". Po pokonaniu Kartagińczyków ówczesni osadnicy zobaczyli mnóstwo zwierzątek przypominających króliki (były to góraliki). Dlatego też określili te tereny jako ziemia bogata w króliki - Iszaphanim, a po upływie wielu lat nazwę uproszczono do znanej nam Hiszpanii.

3. 4.

W 1998 roku Australijczyk Les Stewart pobił nietypowy rekord Guinnessa - zapisał on na kartkach papieru słownie wszystkie liczby od 1 do 1 000 000. Zajęło mu to 16 lat, a do zamierzonego celu zużył 20 tysięcy kartek i 7 maszyn do pisania.

Bibliografia:

- <https://www.instagram.com/dodoknitter/?hl=pl>
- <https://m.rmfm.pl/muzyka/biografia,1534,JohnnyCash.html>
- <https://sadurski.com/rock-ciekawostki-muzyka/>
- <https://headlinermagazine.net/headliners/johnny-cash-at-85.html>
- <https://europatolubie.pl/dawna-nazwa-hiszpanii/#content>
- <https://www.recordholders.org/en/records/typing.html>

Anna Fortuna



REDAKCJA

p. Joanna Brzostek - opiekun redakcji

Nikola Brzyszczyk IB
Aleksandra Golańska IB
Monika Gulbicka IB
Hanna Kobiak IB
Weronika Konieczek IB
Oliwia Malińska IB
Urszula Marciniak IB
Paulina Sawiak IB
Kornelia Sroka IB
Anastazja Kiljańska IC
Malwina Stolarz IC
Michał Wiśniewski IIA
Amelia Karaś IIB
Arkadiusz Kapral IIB
Patryk Sanocki IIB
Marcel Załoziniński IIB
Borys Szandula IIC
Dominika Szabela IIC
Hanna Wzorek IIC
Julia Ficer IIC
Julia Tarnawska IIC
Maciej Struski IIC
Marcin Sokołowski IIC
Anna Fortuna IIG
Daria Grygajfis IIG
Karolina Strzyż IIG
Oliwia Janik IIH
Julia Kornaga IIH
Anna Tersa IIH
Maja Górka IIIA
Oliwier Hurej IIIB
Kamil Niewiński IIIB
Gabriela Milewska IIIC
Julia Kałwak IIID

Karolina Ostrowska IB - ilustracje
Magdalena Sieradzka IIA - opracowanie graficzne
Kalina Jankowska IIIC - korekta